Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 22 (372) WARSZAWA, 16 listopada 1926 r. ROK XIX





Zabite przez dyr. Karola Luckhardta w Kamerunie
z broni repetjerowej J. P. Sauera i syna.

Z Centr. Związku Polskich Stow. Łow.

Posiedzenie Zarządu i Wydziału Wykon. w d. 18.10.26.

Po wyborze na przewodniczącego Zebrania p. St. Lilpopa i skonstatowaniu przez tegoż, że potrzebna do prawomocności obrad, liczba obecnych jest wystarczająca, przewodniczący otworzył posiedzenie.

Ponieważ Zarząd występował do Ministerstwa Spr. Wewnętrznych i Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych z memorjałami w sprawach najżywotniejszych interesów łowiectwa, a jak dotychczas nie otrzymał na swe wystąpienia odpowiedzi, bądź to z powodu zmian samych ministrów, bądź też z przyczyn biurokratyczne organizacji urzędów, Zebranie uchwaliło uprosić i wydelegować obecnych pp. Chłapowskiego i Lilpopa, oraz hr. Bielskiego, ażeby ci panowie wystąpili w imieniu Centrali do Minist. Roln. i Dóbr Państw. osobiście z memorandum, streszczającem najżywotniejsze sprawy łowiectwa. W skład powyższej delegacji wejdzie jeszcze uproszony prof. Jan Sztolcman, który poprze interesy łowiectwa z ramienia instytucji pokrewnych łowiectwu. Komisja ta zbierze się w pierwszych dniach listopada r. b., dla bliższego omówienia formy wizyty u ministra i podziału referatów. Kardynalnymi punktami w memorandum są:

1) Prośba niepodawania do uchwalenia w drodze dekretu Pana Prezydenta Ustawy Łowieckiej, bez ostatecznego uzgodnienia jej z Centralnym Związkiem P. St. Łowieckich.

2) Omówienie sprawy nadmiernego opodatkowania łowiectwa.

3) Wyjednanie u Min. Rolnictwa okólnika do władz nadzorczych w sprawie delegatów powiatowych Centr. Związku.

4) Przedstawienie opinii Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich, że przyczynienie się do wzmożenia stałego dochodu dla skarbu Państwa z jednoczesnem podniesieniem zwierzostanów, nastąpić może jedynie drogą wydzierżawiania prawa polowania na państwowych terenach łowieckich, z pierwszeństwem dla prawidłowych towarzystw i kółek myśliwskich, należących do Centrali. Kontrakty dzierżawne winny być długoterminowe. Na tereny łowieckie dla administracji leśnej byłoby wyłączane, jak to obecnie ma miejsce, 25% obszaru danego nadleśnictwa, z tem, żeby ta przestrzeń stanowiła jednolitą całość i znajdowała się jaknajbliżej miejsca zamieszkania funkcjonarjusza lasów państwowych, któremu czynności związane z łowiectwem zostały powierzone. Prawo urządzania polowań administracyjnych i sprzedaży zabitych sztuk, lub czerpania dochodów drogą odstrzału grubej zwierzyny za wysokie stawki — Centr. Związek uważa za niepożądane. W pierwszych latach dochód mógłby być znaczny, ale w prędkim czasie nastąpiłby upadek zwierzyny, coby wogóle pozbawiło skarb dochodów z łowiectwa i utrudniło w przyszłości wydzierżawienie terenów, dla braku kandydatów na puste knieje. Centralny Związek jest zdania, że dla dobra skarbu i podniesienia kultury łowieckiej wszystkie tereny myśliwskie państwowe w całej Rzeczypospolitej, z wyjątkiem lasów i pól przeznaczonych na polowania państwowe reprezentacyjne, winny być zasadniczo oddawane w dzierżawę.

5) Sprawa uczynienia zależnym referenta łowieckiego w Min. Roln. i D. P. bezpośrednio od dyrektora Departamentu Lasów, wychodząc z założenia, że inna forma urzędowania jest przewlekła i jak dotychczasowa praktyka wykazała, niewłaściwa ze względu na niefachowość pośrednich wydziałów. Ponieważ taki projekt zmiany wewnętrznej organizacji Min. Roln. i D. P. musi uzyskać zatwierdzenie Prezydjum Rady Ministrów, Zarząd postanawia prosić pana ministra o postawienie takiego wniosku.

W dalszym ciągu obrad, ponieważ Rada Miejska najprawdopodobniej uchwali podatek luksusowy od broni myśliwskiej, a odwołanie się płatników tego podatku do Min. Spr. Wewnętrznych zapewne nie odniesie skutku; Zarząd postanawia zamieścić w tej mierze odpowiednią wzmiankę w „Łowcu Polskim", podając schemat skargi do Najw. Trybunału Administracyjnego z motywami, w/g których zainteresowani będą mogli wystąpić do N. Tr. Administracyjnego, uzasadniając nieprawomocność uchwalania przez gminy i Radę Miejską podobnych podatków. Wzór podania podjął się opracować p. W. Garczyński.

Zarząd został poinformowany i przyjął do wiadomości sprawozdanie z działalności Wydz. Wykonawczego od ostatniego posiedzenia Zarządu w dn. 10 czerwca r. b., jak również sprawozdanie kasowe, które przyjęto bez zastrzeżeń.

Pomimo rozesłania niejednokrotnych monitów, istnieją Towarzystwa, które po roku i więcej zalegają z płaceniem składek do Centrali. Zarząd postanowił rozesłać ostateczne wezwanie do tych Towarzystw, listami poleconemi, z zaznaczeniem, że w razie nieuzyskania od tych Towarzystw odpowiedzi lub wpłaty zaległych składek do dnia 1-go grudnia r. b., zostaną one skreślone z listy członków Centralnego Związku zgodnie z § 25 statutu Centr. Zw., zatwierdzonego 12 maja r. b., z jednoczesnem podaniem o powyższem referentowi Łowiectwa.

Wobec faktu niestosownego prywatnego wystąpienia jednego z Del. Pow. Centr. Związku do władz, Zarząd upoważnił Wydział Wykonawczy do zredagowania formy odwołania Delegata powiatowego, jako uwagi do regulaminu dla delegatów.

Zarząd zatwierdził i polecił oddać do wykonania wzór pieczęci dla Centralnego Związku, zaprojektowany przez p. Z. Wysockiego.

Członek Zarządu p. J. Sztolcman zakomunikował, że zwróciła się do niego Państwowa Rada Ochrony Przyrody z prośbą o wypowiedzenie opinji, dotyczącej ochrony dzikich kaczek. Pan Sztolcman w porozumieniu z Zarządem wystosuje odpowiedź, która będzie wyrazem jego opinji osobistej i jednocześnie Zarządu Centr. Związku.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamknął posiedzenie.

Regulamin

dla Delegatów Powiatowych Centr. Zw. Polskich Stow. Łow.

§ 1. Delegat powiatowy Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich, działając jako reprezentant Związku na zewnątrz, winien z całą gorliwością spełniać ten dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek, dbając nieustannie o sprawy łowieckie.

§ 2. Delegaci obowiązani są ukonstytuować się w każdym powiecie, wybrać z pomiędzy siebie seniora i podzielić powiat na, stosowną do swej liczby, ilość okręgów, oraz podać o tem do wiadomości odpwiednich władz.

§ 3. Każdy delegat ma obowiązek czuwać nad sprawami łowieckiemi swego okręgu i utrzymywać kontakt z członkami Związku. Delegat winien się uważać za przodownika wszystkich myśliwych okolicznych i nieść wysoko sztandar łowiectwa, a co do etyki myśliwskiej nieskalanym świecić przykładem.

§ 4. Szczególniejszymi obowiązkami delegata są:

a) występować wobec wszystkich władz w imieniu Związku i upominać się o ścisłe przestrzeganie przepisów łowieckich; poskramiać kłusownictwo oraz nadużycia w wykonywaniu prawa polowania.

b) podawać do wiadomości władz powiatowych i Centralnego Związku wszystkie znane mu wypadki rozmyślnego przekraczania przepisów łowieckich i nieszanowania czasu ochrony zwierzyny oraz nazwiska notorycznych kłusowników, w celu urzędowego ich ścigania.

c) udzielać myśliwym swego rejonu rad i wskazówek co do podniesienia stanu zwierzyny łownej i warunków prawidłowego myślistwa.

d) wpływać i przestrzegać, aby wszedzie wykonywanie myślistwa było zgodne z etyką i przyjętemi powszechnie regułami, a w przeciwstawieniu do kłusownictwa i myślistwa dla zarobku, wykonywanie myślistwa łączyło szlachetną rozrywkę z umiejętną hodowlą zwierzyny.

e) jednać dla Centralnego Związku nowych członków, utrzymywać w ewidencji członków swojego rejonu, niemniej rozciągać kontrolę nad istniejącemi towarzystwami myśliwskiemi i poszczególnymi myśliwymi. O wszelkich spostrzeżeniach, dotyczących nieprawidłowego uprawiania myślistwa donosić Centr. Związkowi.

f) służyć Centr. Związkowi żądanemi przezeń informacjami, podawać redakcji organu Związku jaknajrychlej wszelkie wiadomości o stanie zwierzyny, jej lęgach, odbytych polowaniach i wogóle o ważniejszych sprawach swego rejonu względnie powiatu.

g) ściągać na polecenie Centr. Związku na jego rzecz przypadające składki i przekazywać je do kasy Centr. Związku.

h) znać dokładnie obowiązujące ustawy i przepisy łowiectwa i spraw z niem związanych i starać się, by, w myśl tych ostatnich, sprawy łowieckie były przez władze definitywnie załatwiane dopiero po zasięgnięciu opinji delegata Centr. Związku, jako fachowego doradcy. Współdziałać z władzami we wszelkich poczynaniach, dobro i rozwój łowiectwa mających na celu.

§ 5. Delegaci winni zjeżdżać się w obrębie powiatu przynajmniej raz na kwartał w celu wymiany myśli w sprawach łowieckich powiatu i zorganizować raz na rok zjazd wszystkich członków Centr. Związku danego powiatu, w celu bliższego zapoznania się i narad nad sprawami łowiectwa.

§ 6. Delegat winien wogóle dokładać starań, ażeby stał się duszą rejonu łowieckiego, ażeby we wszystkich sprawach łowiectwa był jaknajlepiej poinformowany i wywierał przeważny wpływ w kierunku poprawy stosunków łowieckich.

§ 7. Z chwilą opuszczenia powiatu jako stałego miejsca zamieszkania, Delegat jest obowiązany oddać swój mandat do dyspozycji Centralnego Związku, zwracając swą legitymację.

Na zlotach kaczek.

W ciemną, jesienną noc wyjechałem z leśniczówki. Głośno postukując i przechylając się na boki, wolno posuwała się bryczka wązką, leśna drożyną, gęsto usianą głębokimi wybojami, poprzerzynaną licznymi brodkami. Czem powodował sie woźnica, kierując konie, wolałem nie wiedzieć. Orjentując się ledwie dostrzegalnemi sylwetkami drzew, śród których widniała na tle nieba jasna smuga, poprzestawałem na sprawdzaniu, czy jedziemy drogą. To było tylko pewnem, że jechaliśmy we właściwym kierunku. Bywają wypadki, że i z tego trzeba się cieszyć, bo zdarza się i znacznie gorzej.

Już upłynęło sporo czasu i duży kawał miłej drogi pozostawiliśmy za sobą, gdy w końcu zamigotało w oddali śród drzew, oddawna wypatrywane ognisko, przy którem oczekiwali gajowi. Z jednakowem uczuciem wielkiej ulgi przez nasza czwórkę, t. j. mnie, furmana i parę koni, stanęliśmy przy ognisku. Krótka narada, kilka pytań i potwierdzających odpowiedzi, po kieliszku wódki i dalej pieszo w las, a właściwie w mokrą łozę.

O przejściu tej drogi w mroku jesiennej, pochmurnej nocy nie mogło być mowy, to też szedł na przedzie gajowy Wasyl, przyświecając łuczywem. Od ognia, niesionego nizko nad ziemią, zapalały się pochylone nad wązką ścieżyną wyschłe trawy, strzelały jasnym, krótkim płomieniem, kurczyły się, spadały do wody, syczały i gasły. W sitowiach zrywały się nocujące jaskółki i pliszki, przelatywały w świetle łuczywa tuż po nad głowami, prawie że muskając nasze twarze. Czasem wylatywała z mroku duża ćma, by w jednej chwili z osmalonemi skrzydłami wpaść do wody.

Niebawem stanęliśmy u brzegu małego jeziorka. W blasku ognia rozpoznałem przygotowaną budkę, a o kilka kroków połyskująca toń czystego lustra wody.

A więc to tu ten obiecany raj rozkoszy myśliwskich, ten bajeczny i sławny poleski zlot!

Narzuciwszy burkę na plecy, wszedłem do budki, położyłem obok torbę z dużym zapasem ładunków, wyjąłem strzelbę z futerału i pożegnawszy gajowych, pozostałem w absolutnym mroku. Przez długą chwilę migał jeszcze śród łozy płomień oddalającego się łuczywa. Rozejrzałem sie w nowem otoczeniu, odruchowo dotknąłem strzelby i torby, a przekonawszy się, że są i na suchem, a nie w wodzie, zamarłem, obracając się w słuch. Początkowo ani jednego głosu, najmniejszego szelestu, widocznie drobne obywatelstwo małego jeziorka, przerażone nocną wizytą ludzi, nie mogło jeszcze ochłonąć z przestrachu i wrócić do zwykłego biegu swych zajęć. Ale nie trwało to długo, niebawem powstały naokoło ciche szmery, coś plusnęło w wodzie, zaszeleściły lekko poruszane czyjaś drobną stopą liście i suche trawy. Najwidoczniej brzegi jeziorka były gęsto zamieszkane przez wodne szczury, te bobry w miniaturze, równie pracowite i obdarzone architektonicznym zmysłem. Podziwiałem nieraz ich małe domki, misternie uwite z traw i chodniki poukładane z sitowia. Budową swego ciała i kolorem futerka ten mały gryzoń najzupełniej przypomina swego wielkiego kuzyna i gdyby nie ogon nic nie różniłoby ich, prócz rozmiarów. Wtem najwyraźniej usłyszałem szelest siana w mojej budce. W obawie, by to czasem nie był wśliznujący się wąż, zapaliłem zapałkę i spostrzegłem mała myszkę wodną, która pełnemi przerażenia, czarnemi oczkami spoglądała na światło.

Powoli zacząłem spostrzegać przeświecające się okienko od strony jeziorka. Z każda chwilą następowały coraz to nowe, wzrokowe odkrycia, to pierwsze przebłyski budzącego się dnia rozpoczynały swój zwycięzki pochód. Nie uważałem już na otaczające szmery, wyczekując przylotu kaczek. Niebawem zaszumiały śmigłe skrzydła nad budką i z pluskiem kilka krzyżówek zapadło na jeziorku w najbliższem mojem sąsiedztwie. Początkowo zachowywały się cicho, a po chwili zaczęły kwakać i łopotać, najwidoczniej robiąc ranna tualetę. W pierwszych blaskach przedświtu spostrzegałem powstające zmarszczki na nieruchomem lustrze wody, ale ptaków zobaczyć nie mogłem. Po chwili nowy, ostry świst licznych skrzydeł... Daremnie wytężałem wzrok, kaczki były jeszcze ukryte we mgle i mroku. Znowu, jak zawierucha, zaszumiało nad głową i zapadło nowe stado. Kilka ptaków wypłynęło tuż koło budki na połyskującą część wodnego lustra. Skorzystałem z chwili — błysnał ogień, huknął pierwszy strzał. W kaczej rzeszy powstał popłoch i przerażenie, kwacząc i łopocząc, zerwały się i odleciały. Nie zdążyłem włożyć ładunka, gdy znów zapadło stado, znów strzał i znów grzmot skrzydeł. Coraz to w mniejszych odstępach czasu nadlatywało stado za stadem, zapadały pojedyńcze sztuki. Miałem wrażenie, że rozwiązał sie nad łozą wór obfitości, z którego się posypało. Powstałem w budce, odrzuciłem jej wierzch i strzelałem we wszystkie strony: strzelałem do siedzących, strzelałem w lot do ciągnących, do zrywających się z wody, aż nagrzały się lufy.

Po wschodzie słońca przylot kaczek sie zmniejszył, — ciągnęły w dłuższych odstępach .O godzinie ósmej wystrzeliłem ostatni ładunek, a było ich sto. Zawołałem na gajowych. Zaczęło sie poszukiwanie upolowanych sztuk. Oczywiście, że najłatwiej podnosiliśmy leżące na wodzie, duża trudność stanowiło odnalezienie spadłych do szuwarów i łozy. Strzelając w pośpiechu i o pierwszym świcie, dawno straciłem rachunek strąconych ptaków; przeszukiwaliśmy więc możliwie najstaranniej brzegi jeziorka, w czem bardzo nam dopomagał pies gajowego. Układałem osobno krzyżówki, cyranki i cyraneczki, a było ich razem siedemdziesiat pięć sztuk.

Była już głęboka jesień. Grzęznąc po osie, wolno posuwała się bryczka po rozmokłej drodze. Z lornetką w ręku czekałem chwili, gdy wyjedziemy z parku, skąd był rozległy widok na duża łąkę. Na zalanych parcelach zirrygowanych jej części zapadły dwa łabędzie. O nich przed chwila zameldował mi gajowy i właśnie wyjeżdżałem, by spróbować szczęścia w polowaniu na te rzadkie przelotne ptaki.

Zaledwie ominęliśmy ostatnią, świerkową aleję, gdy spostrzegłem gołem okiem w odległości dwóch kilometrów na połyskującej, błękitnej toni dwie duże, poruszające się, białe plamy. Długi czas przyglądałem się przez lornetkę cudnym gościom z dalekiej północy, układając w myśli strategiczny plan. Na moje szczęście wszystkie niżej położone irrygacyjne parcele stały bez wody. Ta okoliczność stwarzała możność zbliżenia się do wodnego lustra z ptakami, gdy się krąży kanałami pod osłoną licznych grobelek.

Tak też uczyniłem. Wyminąwszy drogą czujne łabędzie, dojechałem do końca kanałów i nie zatrzymując bryczki, zeskoczyłem do rowu, polecając furmanowi i gajowemu odjechać jeszcze o wiorstę. Miałem w ręku dubeltówkę dwunastego kalibru, nabitą najmniejszym numerem loftek, a przez plecy zawieszony, małokalibrowy karabinek Nowotnego z lunetą. Tak uzbrojony, krążąc rowami, po godzinie uciążliwego i męczącego skradania sie, stanąłem w końcu u wału, utrzymującego wode, na której znajdowały się ptaki.

Wyjrzałem z za grobli, o pięćdziesiat kroków, nic nie przeczuwając, pływały obydwa przepiękne, białe olbrzymie łabędzie. Wycelowałem i nacisnąłem cyngiel. Strzelony ptak uderzył skrzydłami po wodzie, wyciągnął długą szyję, opisał dwa duże koła i został bez ruchu. Drugi łabędź, przerażony blizkim strzałem, mocno łopocząc, zerwał się prawie pionowo, nie nabierając zwykłego rozpędu. Wymierzywszy w długą szyję, strzeliłem: ptak nawet się nie zachwiał, usłyszałem tylko suche uderzenie loftek o jego twardy pancerz. Odleciawszy kilkaset kroków, wydał melodyjny głos, podobny do fletu i zniżywszy lot, zatoczył duży łuk i opadł na łące.

Była to stara para łabędzi, zamieszkujacych polarne strefy i spotykanych w naszym kraju tylko w przelocie. Pokrywało je zupełnie białe opierzenie, a czarne ich dzioby były okolone przy nasadzie żółtą obwódką. Waga ich wynosiła 8 i 8,5 kilogramów.

Bolesław Świętorzecki.

Polowanie na cietrzewie z cieniami.

(Wskazówki z praktyki własnej.)

(Dokończenie.)

Naganiacz przy polowaniu z cieniami idzie ostrożnie, nie hałasuje zbyt wiele, od czasu do czasu świśnie, lub stuknie o pień, wypatruje cietrzewie i jeśli się to uda, to zachodzi od strony właściwej; jednego cietrzewia spłoszywszy, zatrzyma się, poczeka, aż ten odleci i wtedy dopiero porusza się dla spłoszenia następnego, — słowem, napędzanie wymaga wielkiego taktu i delikatności. Dobrzy naganiacze — to artyści swego rodzaju. Jeśli miejscowość obszerna, można używać 2—3-ch naganiaczy naraz, unikać jednak należy zbyt gwałtownego płoszenia cietrzewi, gdyż jeśli zbyt się przestraszą, — lecą wówczas daleko, nie bacząc na bałwany. Jeśli w danej miejscowości w ciągu kilku dni codzień polować z bałwanami z napędzaniem, to cietrzewie wogóle się z miejscowości wynoszą i dopiero potem stopniowo znowu się skupiają, nietyle strzałów się obawiając, ile nie lubiąc niepokojenia przez naganiaczy.

Zaczyna się polowanie przez posadzenie bałwanów. Zaraz po wschodzie słońca przychodzi myśliwy do gotowej budki z pomocnikiem, który ma posadzić bałwany, a potem iść napędzać cietrzewie. Tyczki etc. wszystko musi być w przeddzień gotowe, gdyż teraz należy się śpieszyć z posadzeniem bałwanów i zacząć polowanie. Na tyczkę wybiera się cienką i długą brzózkę (długości mniej więcej 4 — 5 metrów) oczyszcza się z bocznych gałęzi oprócz dwu ostatnich, które się przy wierzchołku przycina. Na cienkim więc końcu tyczki są trzy gałązki niby widły o trzech zębach, nie grubszych od palca. Na ząb środkowy nasadza się bałwana, zaś oba zęby boczne, na które bałwan z przodu i z tyłu, albo po obu bokach się opiera,—służą dla zachowania większej stałości w pozycji bałwana. Te boczne zęby są konieczne, gdyż na jednym tylko końcu bałwan osadzony bez podparcia, mógłby zmienić pozycję przy podnoszeniu tyczki z nasadzonym bałwanem do góry, lub od silniejszego wiatru; albo jeśli bałwan zostanie napadnięty przez jastrzębia, któremu się zdarza w pędzie siąść na bałwana i chcieć go unieść, albo jeśli na bałwana siądzie i zacznie ze złością czubić stary cietrzew, — to wszystko są przyczyny, dla których należy bałwana tak wsadzić na tyczkę, żeby mocno i trwale siedział. Zalecane przez niektórych przywiązywanie bałwana do tyczki sznurkami pod brzuchem nie jest praktycznem, bo po pierwsze żadnem przywiązaniem nie osiągnie się takiej mocy i stałości pozycji, jaką dają wspomniane widły o trzech zębach, a powtóre jeśli bałwan jest przywiązany, to, gdy się kończy polowanie, trzeba znowu włazić na drzewo i odwiązywać, gdy zaś bałwan na widłach jest osadzony, to dla zdjęcia go z drzewa wystarczy potrząść energicznie tyczką, i bałwan spadnie; — manipulacja jest więc o wiele prostsza.

Gruby zaś koniec tyczki musi być zciosany siekierą w kształcie klina, w którego szerokiem ostrzu nożem wycina się wyzębienie w kształcie rzymskiej piątki. Wyzębieniem tem opiera się tyczkę z wsadzonym na nią bałwanem na gałęzi brzozy, na której bałwany mają siedzieć, albo na gałęzi brzozy tuż obok rosnącej i której korona styka się z koroną brzozy, na której ma bałwan siedzieć. Tym sposobem przygotowana tyczka z największą łatwością może być wyżej lub niżej na brzozie postawiona, nie wymaga włażenia wysoko, pozwala w mgnieniu oka ustalić pozycję, łatwo może być zdjęta, słowem daje maximum dogodności, przyczem, o ile stawi się na gałęzi brzozy w miejscu łączenia się gałęzi z pniem brzozy, to sprawia kompletne wrażenie, jakgdyby sama była gałęzią tej brzozy. Zdarzało się, że tyczka do tego stopnia robiła wrażenie gałęzi, z pnia brzozy wyrastającej, a bałwany tak podobne były do prawdziwych cietrzewi, że inni myśliwi się podkradali i do bałwanów strzelali ku zdziwieniu myśliwego w budce niezauważonej.

Najczęściej tyczka pozostaje na drzewie po strząśnięciu z niej bałwana. Pomocnik bierze w zęby za ogony dwa bałwany i po „ostrowinie“ włazi na brzozę. Ostrowiną nazywają improwizowaną ze świerka lub sosenki drabinę tym sposobem, że obrąbuje się gałęzie mniej więcej na stopę długości, licząc od pnia, co pozwala, tych końców się czepiając, włazić. Wlazłszy na brzozę, pomocnik bierze z gałęzi wspomnianą tyczkę i nasadza bałwana, zważając, żeby mocno i trwale siedział, oraz żeby nie był naprzód, a co najgorsza — wtył pochylony, potem robi ze starannością toaletę bałwana, tj. wyginaniem różnych jego części nadaje wygląd spokojny, zdmuchuje śnieg, o ile się gdzie przylepił, wyprostowuje ogon, chucha i wyciera rękawem, słowem, odbywa się cała ceremonja z należytą uwagą, poczem bałwan jedzie poprzez gałęzie na tyczce do góry. Tyczkę na stosownej wysokości opiera się grubym końcem za pomocą wyzębienia o gałąź. Bałwan musi siedzieć na wierzchołku brzozy tak, żeby gałązki końcowe wierzchołka o jakieś kilkanaście centymetrów bałwana przewyższały. Nadzwyczajną wagę należy przywiązywać do tego, żeby bałwan nie był w którąś stronę pochylony, ani na bok, ani wtył, ani naprzód, gdyż do źle postawionego bałwana cietrzewie w wyjątkowych tylko razach przylecą. Myśliwy powinien z dołu śledzić, odejść o kilkadziesiąt kroków z boku, a potem z przodu, żeby sprawdzić, czy prosto bałwan siedzi. W razie dostrzeżonego pochylenia pomocnik, siedzący na drzewie, opuszcza tykę i poprawia bałwana. Bałwany tak się orjentuje, żeby lecące cietrzewie widziały bałwana chociażby jednego z dwu z profilu, w tym celu jednego bałwana zwraca się głową w jedną stronę, a drugiego w inną w zależności od stron, z których należy się spodziewać przylotu cietrzewi.

Posadziwszy prędko i akuratnie bałwany, pomocnik złazi z brzozy, myśliwy zaś chowa się do

budki i czeka, aż przylecą cietrzewie, spłoszone przez pomocnika. Po paru godzinach pomocnik obszedłszy okolicę i spędziwszy cietrzewie, wraca do budki i zwalnia z posterunku myśliwego, który dopiero wtedy zbiera leżące pod sąsiedniemi drzewami cietrzewie. Nigdy nie należy podbierać cietrzewi, póki polowanie nie skończone, gdyż, wychylając się z budki, myśliwy może się okazać właśnie nadlatującym cietrzewiom, które z bardzo daleka mogą go zauważyć. Ponieważ strzały są zwykle bliskie, więc stosunkowo bardzo rzadko cietrzew nie pada trupem na miejscu. Pomocnik włazi na brzozę i energicznym ruchem tyczki zrzuca bałwany na ziemię, a tyczkę odstawia na miejsce. Tak się kończy polowanie.

Strzelać należy śrutem zajęczym, gdyż często wypada mierzyć poprzez gęste gałązki; pozatem zdarza się, że obok budki przejdzie zając, lis albo wilk. To też najpraktyczniejszą bronią jest trójlufka. Często bowiem ulubione miejsce siadywania cietrzewi (wysunięty cypel lasu, kępa drzew śród polany) jest zarazem przesmykiem dla wszelkiej zwierzyny. Dobrze jest brać ze sobą małokalibrowy sztucerek dla dalszych strzałów. Cicho bijący karabinek może pozwolić nawet na danie paru strzałów raz po raz do paru cietrzewi, które w stadzie razem do bałwanów przyleciały; w takim razie pierwej należy strzelać do cietrzewia niżej siedzącego, gdyż inaczej spadający cietrzew przestraszyłby współbraci. O ile niżej siedzący zostanie cichym strzałem stracony, to zdarza się, że inne, zamiast uciekać, ze zdziwieniem wdół pod siebie spoglądają, nie rozumiejąc, co się ze współtowarzyszem stało.

Ubierać się należy ciepło i długo, gdyż w krótkiem ubraniu nietylko jest niewygodnie siedzieć na byle jak improwizowanem siedzeniu, często wilgotnem na domiar, ale zwłaszcza w krótkiem ubraniu prędko zrobi się zimno w kolana i nogi. Najlepiej wziąć ze sobą i włożyć przy wchodzeniu do budki ciepłą burkę, albo zwyczajny, obszerny, długi kożuch. Na nogi się wkłada, o ile jest mróz, wojłokowe buty czyli t. zw. wojłoki lub walonki. O ile niema mrozu, to jest o wiele gorzej, bo dostęp do budki o tej porze roku zawsze jest mniej lub więcej mokry, albo błotnisty i nim myśliwy do miejsca dojdzie, zamoczy niechybnie obuwie, które nawet będąc t. zw. nieprzemakalnem, jednakże nabierze w siebie tyle wilgoci, że nogi, pozostając przez dłuższy czas bez ruchu, muszą nareszcie ziębnąć. Przy takich warunkach, można ze sobą brać zapasowe suche obuwie skórzane albo wojłokowe, na które przy wejściu do budki zamienia się mokre.

Najlepiej cietrzewie lecą na bałwany w pogodne i bez wiatru ranki; mroźne jesienne ranki są też dobre, ale bez szronu, bo cietrzewie nie lubią siadać na gałęzie pokryte szronem, albo śniegiem. Jeśli spadnie dużo pulchnego śniegu, równie dobrze jest polować, bo cietrzewie wówczas niechętnie siadają na ziemi, pokrytej śniegiem.

Mniej niż z dwoma bałwanami nie warto polować; im więcej bałwanów posadzić, tem łatwiej można się spodziewać, że cietrzewie obok nie polecą. Więcej niż 4 albo 5 bałwanów brać nie należy, bo nie trzeba zapominać, że sadzanie bałwanów jest bardzo marudne.

O ile brzozy, na które należy sadzać bałwany, są albo bardzo wysokie, albo są zbyt trudne do włażenia, w takim razie zawczasu na miejsce przynieść należy dostatecznej długości żerdź, do której tyczkę brzozową na głucho się przywiązuje. Na koniec tyczki (widły o trzech zębach) nasadza się bałwana i całą żerdź z tyczką i bałwanem się podnosi i do upatrzonej brzozy przysłania. Jest to operacja niemniej długa i wymagająca akuratności. Żerdź zawczasu, np. dnia poprzedniego, należy przygotować i wypróbować, czy jej wysokość jest dobra, t. j. taka, żeby bałwana ledwie przewyższały końcowe gałązki brzozy. Żerdź powinna być bezwarunkowo już dawniej okorowana i wysuszona, gdyż w stanie surowym byłaby tak ciężką, że niepodobna byłoby ją opuszczać i podnosić. Okorowana żerdź (najczęściej świerkowa) po pewnym czasie traci swoją białość i jej szary kolor nie odbija wcale od otoczenia.

Janopol (Łotwa) w listopadzie 1925 r.

Antoni Römer.

Wolna trybuna.

W obronie myśliwych, używających broni kulowej na głuszce.

Opisując wrażenia z toków na Polesiu (w ordyn. Dawidgródeckiej) w „Łowcu" (redagowanym we Lwowie), podałem jako rzecz dla myśliwych Wschodniej Małopolski dość ciekawą, że na Polesiu strzela się głuszca prawie wyłącznie śrutem. Opisując zaś w Łowcu Polskim warunki, w jakich robiłem dość rzadki okaz skrzekota typu głuszcowego, uważałem za stosowne, w bardzo oględny sposób zwrócić uwagę czytelników na zanadto bezwzględne odsądzenie od czci i wiary każdego myśliwego, który na głuszca używa broni kulowej, a to dlatego, że i ja sam jak przeważna część myśliwych Małopolski uważam, że **głuszcowi należy się kula** narówni z jeleniem.

Kiedy jednak w N-rze 10 Łowca Polskiego p. Mieczysław Tukałło w odpowiedzi na mój artykuł położył ową kropkę nad „i" i twierdzi, że w danym ustępie nie chodzi o strzał czy to śrutowy czy kulowy do nieśpiewającego głuszca oddany (jak ja to zrozumiałem), ale chodzi zasadniczo o używanie broni kulowej na głuszca, to na tego rodzaju całkiem wyjątkowe — jak i Redakcja Łowca Polskiego w swym przypisku w N-rze 7 twierdzi— zapatrywania nasuwają się następujące refleksje:

Przedewszystkiem przytoczony paragraf 30 regulaminu Poleskiego Tow. Myśl. zdradza zupełną niekonsekwencję, bo jeżeli zabrania strzału kulowego poza pieśnią, to z jakiej racji dozwala strzał śrutowy w tym wypadku? Paragraf ten powinienby właściwie być wystylizowany w ten sposób: Nie wolno jest strzelać do głuszców: 1) w przelocie, 2) z broni kulowej małokalibrowej, 3) do nieśpiewającego głuszca (ani śrutem ani kulą). Następnie przytacza Szan. Autor 2 powody zakazu strzelania kulami w danych Tow. Myśliwskich na Kresach: Strzał kulą wymaga kompletnego światła i t. d. A przecież luneta umożliwia precyzyjny strzał kulowy o zmroku, kiedy jeszcze o strzale śrutowym i myśleć nie można.

W tym roku zbliżyłem się z powodu nieostrożności podprowadzającego mnie pobereżnika, brnąc po kolana w wodzie, na 25 kroków do śpiącego jeszcze głuszca, a kiedy na sąsiedniem tokowisku hr. A. Morstin posłyszał mój strzał, zapewniał swego pobereżnika, że musiała broń przypadkowo wypalić, bo o strzale jeszcze myśleć nie można było — bez lunety byłbym tego głuszca pewnie nie dostał, nawet i śrutem nie byłbym mógł jeszcze strzelić,

a strzeliłem go w ostatniej chwili już w biegu po gałęzi, aby z końca gałęzi odlecieć.

Więc jeżeli chodzi o światło, to twierdzę, że **przez lunetę kulą można absolutnie wcześniej i ciszej strzelić aniżeli śrutem,** i wcale nie potrzeba uganiać się ze sztucerem po toku w dzień, jak twierdzi Szan. Autor.

Drugą i to zapewne główną przyczyną tego zakazu jest nadmierne powiększenie rozkładów. Ja twierdzę wręcz przeciwnie i mimo cytowanych przezemnie spotkań (zabicie skrzekota i głuszca ze snu spłoszonego w nocy) obstaję przy mojem twierdzeniu, wychodząc z następującego założenia: przy strzałach śrutowych przy rozkładzie nominalnym (podniesione głuszce) 25 głuszców musi być 10 chybionych, z tych pewnie 8 ginie, więc rozkład faktyczny czyli ubytek w rewirze jest 33 głuszce — przy strzałach kulowych w tym samym rewirze przy preliminowanych na odstrzał 25-ciu głuszcach będzie strzelanych 40, z tego podniesionych wątpię aby było więcej jak 20, a z 20 niepodniesionych może 4 — 5 przepadną (draśnięte kulą „streifowane"). Więc ubytek w rewirze będzie 25, nie 33! A śmiem przypuszczać, że i niejeden myśliwy, posiadający byle jaką rusznicę, wystarczającą według zdania Szan. Autora do zabicia głuszca, wymówi się od odstrzału dla braku odpowiedniej broni!

Jeżeli autorom cytowanych regulaminów chodziło głównie o zmniejszenie rozkładu, to przecież daleko prostsza jest droga do tego przez obniżenie ilości głuszców, przeznaczonych do odstrzału na każdego członka towarzystwa. Jeżeli Szan. Autor pisze o trudzie i sztuce podchodzenia i o etyce myśliwskiej pozwalającej na strzał do głuszca tylko w danych warunkach, to dlaczego nie uwzględnia sztuki strzału kulowego, która w każdym razie nie jest mniejszą od sztuki podchodzenia. A w każdym razie strzał kulowy w pojęciu etyki myśliwskiej stoi o całe niebo wyżej od strzału śrutowego, i właśnie ta etyka myśliwska, na którą powołuja się i Autor artykułu i autorowie regulaminów, nakazuje nam w takich wypadkach strzał kulowy, w których kula daje większą gwarancję zmniejszenia ilości postrzałków.

Ta sama etyka myśliwska wymaga od myśliwego, aby raczej zaryzykował spłoszenie reszty głuszców danego tokowiska, aniżeli postrzałka, o ile to leży w jego możności, nie odszukać. A ładna robota psa i fakt, żeśmy strzeloną sztukę podnieśli, daje nam pełną satysfakcję za niedojście do dalszego strzału.

Gdybyśmy w wyszukiwaniu trudności przy wykonywaniu polowania szli dalej, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie lepiej wprowadzić z powrotem łuki, z których ongiś i żubry padały? W regulaminie jakiegokolwiek Tow. Myśl. rozumiałbym ewentualny zakaz strzału śrutem dla unikniecia większego procentu postrzałków, chociaż i to wydaje mi się zbyteczne, jeżeli dozwolony jest tylko strzał do danego głuszca bez względu na to, czy trafiony, czy chybiony, t. j. jeżeli strzał oddany rachowany jest za zabitego głuszca. Ale zasadniczo powinno wystarczyć brzmienie danego paragrafu: Głuszca wolno strzelać tylko podczas toków — strzał oddany rachuje się bez względu na podniesienie zwierzyny. Dalsze zakazy uważam za bezcelowe, bo jeżeli wolno odstrzelić tylko jednego głuszca, to przecież po oddanym strzale nie będę strzelał dalej, czy to kulą, czy śrutem! Ale jeżeli dany członek za swoje pieniadze (wkładka roczna) nabył prawo odstrzału, to dlaczego zabrania mu się wyboru broni. A co ma dany myśliwy zrobić w tym wypadku, jeżeli podczas podchodzenia jednego głuszca, drugi głuszec nadleci i siędzie mu nad głowa? Nie ma prawa strzelać nawet śrutem, bo głuszec ten nie śpiewa? To byłoby wykroczenie przeciw etyce myśliwskiej? — Analogicznie ma się rzecz ze strzałem do jelenia na rykowisku. Żaden kodeks myśliwski, żadna etyka myśliwska, ani w końcu żaden regulamin Tow. Myśl. nie zabroni strzelić do jelenia odpowiedniego do odstrzału, więc dajmy na to 12-ka, dlatego że go ten myśliwy podczas ryku nie podchodził, tylko przypadkiem całkiem natknął się na niego bez żadnego trudu podchodzenia. Dlatego sądzę, że powinno być w regulaminie powiedziane podczas toków, a nie podczas pieśni, z dodatkiem: krechtuny od strzału wykluczone.

Tak samo jak w Tow. Myśl. może i prywatny właściciel rewiru wyznaczyć do odstrzału pewną ilość głuszców na każdego proszonego gościa, co się już w zaproszeniu uwidacznia. Taksamo postępuje się z odstrzałem rogaczy na podjazd, lub jeleni na rykowisku. Przy głuszcach może sobie właściciel rewiru jeszcze w ten sposób poradzić, że oddaje każdemu gościowi po 1 lub 2 tokowiska, na których śpiewa np. 6 głuszców, z których 2 mają być odstrzelone przez danego gościa — jeżeli ów gość nawet nie zabije, a może nawet bez oddania strzału głuszce rozpłoszy, to polowanie dla niego skończone.

Co się w końcu tyczy poruszonej przez Szan. Autora etyki myśliwskiej pobereżników, to śmiem twierdzić, że wszyscy oni, czy na Polesiu, czy w Karpatach, czy przed głuszcem, czy przed jeleniem uznają tylko jedną etykę: aby jaknajprędzej strzelić i aby jaknajwięcej zabić, z łatwo zrozumiałych motywów, braku cierpliwości, a właściwie nieopanowania żyłki myśliwskiej i chęci jaknajwiększego sukcesu materjalnego. A cytowani Paweł i Światohor z tego samego pnia wyrośli, i jestem święcie przekonany, że jeden i drugi pana W. i hr. K. do strzałów namawiali, do czego naturalnie przed swym chlebodawcą, widząc jego niezadowolenie, nigdy się nie przyznali!

Moją obronę myśliwych, używających broni kulowej na głuszce, zakończyć muszę zwróceniem uwagi Szan. Autora na pomyłkę w adresie ostatniej swej aluzji co do **strzelców rzeźników,** bo takich wśród myśliwych, używających kulowej broni, nie znajdzie: śrutem łatwiej trafić. A do oddania strzału kulowego potrzeba większego opanowania nerwów, jak do strzału śrutowego, a moralne zadowolenie z sukcesu myśliwskiego tem większe i sumienie myśliwskie tem czyściejsze, im głębsze ma się przekonanie, że się możliwość pokaleczenia danej zwierzyny i długie jej męczarnie sprowadza do minimum, a to się osiąga kulą, a nie śrutem! Myśliwy kulowy woli kulą chybić, jak śrutem zabić — śrutowy woli śrutem zabić, bo boi się kulą chybić. Więc którego z nich ma się posądzić o ewentualną chęć stworzenia niezdrowej gorączki rekordów, królowania na polowaniu i sukcesów myśliwskich, mierzonych li tylko ilością zabitej zwierzyny? Oprócz tego właśnie przy strzale kulowym do wszystkich emocyj doznawanych przy podchodzeniu głuszća dołącza się ta niezrównanie większa emocja samego strzału, jak przy strzale śrutowym, wymagająca daleko większego opanowania nerwów i pewności siebie, ale dająca też niezrównanie większe moralne zadowolenie, czy to z sukcesu, czy tembardziej w razie złego strzału w formie przeświadczenia, że zwierzyna według wszelkiego prawdopodobieństwa uszła zdrowa, podczas gdy w tym wypadku strzelec śrutowy nigdy prawie kompletnej pewności mieć nie może.

Zresztą: „De gustibus non est disputandum, więc: Dixi, et salvavi animam meam.

Mieczysław Kruszewski.

W sprawie artyk. p. M. Kruszewskiego:
„W obronie myśliwych, używających broni kulowej na głuszce".

Pan Mieczysław Kruszewski w kilku artykułach swoich dotyczących kulowych strzałów do głuszców na toku, walczy o rzeczy, których właściwie nikt mu nie zaprzecza!

Krytykowanie pp. Świętorzeckiego, Tukałły i Regulaminu Poleskiego T-wa Myśliwskiego, — nie jest słuszne. Nikt z nas nie „odsądza od czci i wiary każdego myśliwego strzelającego do głuszców kulą", nie uważa tego za „uchybienie wobec kodeksu myśliwskiego", ani za „uwłaczający godności myśliwskiej czyn!". Przeciwnie, wszyscy oddajemy kuli pierwszeństwo przed śrutem.

Całą tę polemikę uważam za czyste nieporozumienie.

Autor monografji głuszca z Nr. 11 24 r. pisze, że strzału kulowego do głuszcza nie uważa za właściwy, gdyż to polowanie nie polega na umiejętności strzelania, lecz na blizkiem podejściu ptaka. Motywuje to chęcią utrudnienia zdobycia głuszca na wieczornych zapadach i po skończonym toku, co znaczy, że chodzi mu o ochronę głuszca. Dodaje przytem, że sam używał karabinu, ale w północnej Rosji, gdzie głuszec przebywa masowo, a więc nie potrzebuje być ochranianym.

Pan Tukałło, którego znam osobiście jako znakomitego myśliwego i wybornego kulowego strzelca, przeciwny jest jedynie „uganianiu sie ze sztucerem po toku w dzień" i „powiększaniu rozkładów głuszców".

I to jest słuszne, bo nie ulega wątpliwości, że, tam, gdzie gospodarz nie ograniczył odstrzału, łatwiej jest podejść głuszca na 100 lub 150 mtr. i zabić go kulą, aniżeli zbliżyć się na strzał śrutowy. Że rozgoryczony niefortunnem polowaniem swoich 2-ch gości, panami W. i hr. K., nazwał ich czyn **„strzelecko-rzeźniczym instynktem"**, nie dziwię się wcale. Pan Kruszewski myli się, sądząc, że pomiędzy polującymi, używającymi przeważnie kulowej broni, niema takich „myśliwych-strzelców". Niestety, pomiędzy najwybitniejszymi rekordzistami w naszej byłej Kongresówce, znam świetnych „strzelców", którzy z punktu widzenia hodowli i ochrony zwierzyny, na miano myśliwych nie zasługują. Jedno zarzucić mogę panu Tukałle, to twierdzenie, że „strzał kulowy wymaga kompletnego światła". Na wstępie opisu mego, „W pieśń głuszca na oko" (Łow. Pol. Nr. 12 r. 26) dowodzę, że tak nie jest.

Co do krytyki § 30-go Regulaminu Poleskiego T-wa Myśl.: „Nie wolno jest strzelać do głuszców w przelocie, ani też kulami nie w pieśni", przyznaję panu Kruszewskiemu rację. Słowa „nie w pieśni" należało zastąpić określeniem: „nie podczas toku". To by było wyraźniej. Redagując ten paragraf, słowo „pieśń" uważałem za równoznaczne z „tokiem". Jeżeli nie dodałem, że po za tokiem nie wolno jest strzelać do głuszców, zarówno kulami, **jak i śrutem**, to tylko dlatego, że sie to samo z siebie rozumie. W dodatku jest nie do pomyślenia, żeby w biały dzień można było podejść na strzał głuszca ze śrutówką w ręku. Powszechnie wiadomem jest, że „idealnego" regulaminu stworzyć jest niepodobieństwem. Dużo rzeczy trzeba pozostawić etyce myśliwskiej. Na propozycję p. Kruszewskiego, żeby nie wolno było strzelać do głuszców z broni kulowej małokalibrowej, zgodzić się nie mogę. Można nie pozwolić strzelać 6-cio milimetr. kulkami z naboi floberowych „do bocznego ognia", ale tak zwane „Centralfeuer - Patronen" 22/5,6 mm, do precyzyjnych karabinków z lunetami, właśnie za wskazane uważam.

Nie mogę również się zgodzić z twierdzeniem, że „przy strzałach śrutowych w rozkładzie 25 głuszców podniesionych, musi być 10 chybionych, z których pewnie 8 zginie — ubytek więc w rewirze jest głuszców 33, zaś przy strzałach kulowych, przy tym samym rozkładzie, strzelanych będzie około 40 sztuk, z czego podniesionych 20, a z 20-tu chybionych postrzałków znajdzie się 4 do 5-ciu, czyli, że z rewiru ubędzie sztuk 25, a nie, jak przy strzałach śrutowych 33!"

Że tak nie jest przy strzałach śrutowych, zacytuję tegoroczny rozkład głuszców w Poleskiem T-wie Myśl.: na 54 głuszce strzelane, podniesiono sztuk 51.

Co dotyczy tych myśliwych—kulowych, których p. Kruszewski ma na myśli i którzy przy „skupieniu i opanowaniu nerwów", na 40 strzelonych głuszców podnoszą 20, raniąc 5, czyli, że naczysto pudłują do 15-tu; to radze im, żeby, zanim ze sztucerami wybiorą się na głuszce, poszli do strzelnicy uczyć się strzelać kulami do tarczy.

Stanisław Lilpop.

W obronie czaru podchodu głuszca.

Wobec rozpoczęcia dyskusji (jakbyśmy nie mieli w myślistwie większych zmartwień i bardziej palących spraw), czy głuszce należy strzelać kulą— czy śrutem — chciałem zaznaczyć, iż za decydujący czynnik uważam tu teren i miejscowe warunki. Niemniej twierdzenie p. Kruszewskiego, iż nie sztuka podchodzenia, lecz sztuka strzału kulowego jest podstawą polowania na głuszce — uważam za błędne. Sztuka podchodzenia — to rdzeń i czar tego rodzaju łowów! Głuszec nie jest tarcza do strzelania na odległość przez lunetę kula!

Nie godzę się również na to, aby kula dawała większą gwarancję zmniejszenia się ilości postrzałków, a twierdzenie, iż „przez lunetę kula można absolutnie wcześniej i ciszej strzelić, jak śrutem", uważam za przemawiające przeciwko użyciu w danym wypadku kuli.

Pozatem strzał kulą do widocznego zdaleka głuszca, jest łatwiejszy od podejścia głuszca i strzelanie zblizka śrutem.

Argumenty z dziedziny rzeźnickiej uważam za niepoważne i szkodliwe w dyskusji poważnej, ponieważ zarówno strzelec kulowy, jak i śrutowy może być znakomitym myśliwym i zarówno jeden jak i drugi może być rzeźnikiem.

Juljan Ejsmond.



POINTER.

JEGO WYCHOWANIE, TRESURA, CHOROBY I LECZENIE.

(Zob № 20.)

d. Pierwszy raz na kury.

Wybieramy się z młodym naszym pointerem w pole na owe „pary", we dwu, lub w towarzystwie drugiego starszego psa, już kompletnie ułożonego, jeśli takiego mamy naturalnie pod ręką.

Wpierw, by wyraźnie zadokumentować naszemu młodemu uczniowi władzę naszą, rozkazujemy obu psom przywarować, a następnie iść „naprzód!" Młody nasz pointer rad, że już pobiegać mu wolno, odrazu raźnym galopem poskoczy, by użyć swobody, a gdy w czasie tego za mało uwagi na nas zwraca, zmieniamy nagle początkowy kierunek naszej przechadzki i cichem świśnięciem wzywamy go, by i on zastosował się również do zmiany kierunku. Naturalnie, nie zawsze odrazu na to zareaguje, czego nawet po naszym młodym uczniu spodziewać się trudno, a więc powtarzamy powyższy manewr tak długo, aż wreszcie pies pojmie, o co tu chodzi. Gdy w ciągu tych ćwiczeń zauważymy, że intencje nasze dobrze zrozumiał, a jednak spełnia je niedbale i z pewnem lekceważeniem, wzywamy go wówczas świstkiem do siebie, udzielamy mu słownej, a ostrej nagany, przyczem wymierzamy mu kilka lekkich klapsów, by mu przypomnieć, że i w tym wypadku posłusznym być musi. Wtem, pointerek bieg swój nagle zwolnił, pewne zdenerwowanie okazywać zaczyna, a wreszcie po kilku jeszcze roztargnionych krokach, nadobre przystaje, prężąc rasową swą postać w malowniczą stójkę. Nagła ta zmiana daje nam poznać, że wyciekająca parka kuropatw przed psem twardo przysiadła. Podchodzimy wtedy jaknajbliżej do psa, zachęcając go do dalszego posuwania się naprzód, a w chwili, gdy kury się poderwą, groźnem słowem „waruj!", rozkazujemy mu przywarować.

Nie zawsze jednak, w tej właśnie chwili, usłuchać nas zechce, a wtedy zmusić go do tego natychmiast oczywiście trzeba. Przyczepiamy więc otok jego do obroży, podprowadzamy go do miejsca, z którego przed chwilą kury się zerwały, a gdy po ich śladach pies węszyć zacznie, rozkazujemy mu przywarować i w tej pozycji przetrzymujemy go conajmniej w ciągu jednej minuty. Chwalimy go następnie (dobrze piesku!) i na temu podobne, a ponowne poszukiwania, kroczymy dalej.

Ćwiczenie to przeprowadzamy tak długo, aż póki pies sam przywarowywać nie zacznie w tej mianowicie chwili, gdy kury, po chwilowem wyciekaniu, twardo przysiądą.

By młody nasz uczeń nie gorączkował się zbytnio, a więc w początkach tych ćwiczeń rozkazujemy mu, od czasu do czasu przywarować, gdy za wyciekającemi przed nim kurami ściąga, co jego młodzieńcze zapędy znakomicie hamuje. W czasie wykonywania tych ćwiczeń, kroczymy tuż za nim, bliską bowiem obecnością naszą, tem łatwiej w należytych karbach ucznia naszego utrzymać zdołamy.

Strzeżmy się jednak, by pies, zbytnio przez nas zachęcany, za blisko do siedzących kuropatw nie podszedł i tem ich nie spłoszył. Gdy więc tylko zauważymy, że ma je tuż przed sobą, co całem zachowaniem się swojem daje nam poznać, rozkazujemy mu wtedy przywarować, a wystąpiwszy cokolwiek przed psa, płoszymy kury za pomocą uderzeń bata po cholewach, w czasie czego pies w dalszym ciągu spokojnie warować powinien, poczem go chwalimy i dalej okładać rozkazujemy.

Im mniej w danym rewirze kuropatw się znajduje, tem trudniej powyższe ćwiczenie psu przyswoimy i wyrobienie tej umiejętności dłużej się przewlecze. Psy bardziej pojętne już po trzech dniach podobnych ćwiczeń, rzecz tę doskonale pojmują, gdy tymczasem nad psami upartymi i krnąbrnymi, w dodatku w źle obsadzonych rewirach, do 2-ch tygodni popracować trzeba będzie.

e. Skowronek.

W czasie tych ćwiczeń natknąć się możemy na inne jeszcze stworzenia, które dla naszego młodego pointera niemniej są ponętne, a mianowicie na skowronka lub na zająca. — Widocznie wydają z siebie skowronki takiż sam odwiatr, jak i kuropatwy, gdyż nawet psy starsze, a już ułożone, do ptaszków tych stają, zwłaszcza gdy polujemy w rewirach lichych i w kuropatwy bardzo ubogich. W tym więc wypadku, powinniśmy zawsze dać psu słowną naganę, karcąc go ostro słowami „mały ptak", by dać mu do zrozumienia, że ptaszek ten wcale interesować go nie powinien.

f. Zając.

Również i zając powinien być pointerowi naszemu zupełnie obojętny, nie polujemy bowiem z psem na zające. Gdyby zaś kiedy za zającem poskoczył, pomimo naszego zakazu i świstu, to wymierzamy mu za to doraźną karę, jak to już wyżej było opisane (Posłuszeństwo c.).

Przez owo chodzenie na „pary", udoskonalamy w psie naszym jego okładanie, warowanie, oraz posłuszeństwo, a jednocześnie przysposabiamy go do przyszłych jego występów, w czasie niedalekich, a rzeczywistych już polowań na kuropatwy. Nauka ta trwa zazwyczaj 2 — 3 tygodnie i przerywmy ją, gdy kuropatwy do słania gniazd swych przystąpią.

g. Siła wiatru.

Prowadzenie naszego pointera na pary, ma również i tę dobrą stronę, że zawszasu wyrobić sobie możemy pewne już zdanie o jakości jego wiatru. Pod względem subtelności tegoż, zajmują pointery wśród wszelkich znanych nam legawców pierwsze miejsce, co ostatecznie praktyka należycie stwierdziła.

Tak samo jak u innych wyżłów, tak też u pointerów, ostrość ich wiatru przeróżnym wahaniom podlega, w czem odgrywają niemałą rolę atmosferyczne warunki i innego rodzaju przyczyny, jako to: siła i kierunek wiatru, temperatura powietrza, stopień wilgoci, oraz odległość od zwierzyny. Dnie ciepłe, a umiarkowanie wilgotne, oraz małowietrzne, dają psu możność zawietrzenia kuropatw na dość daleką nawet odległość, o ile naturalnie kuropatwy w danem miejscu dłużej przebywały i miejsce to dostatecznie ich wiatrem przeszło. Niejednego, początkującego myśliwego mocno nieraz zdenerwuje, że pies jego, takiej mianowicie kuropatwy odnaleźć narazie nie może, która w dokładnie zapamiętanem miejscu ,dopiero co zapadła. Wtedy więc, po dość długich i daremnych nieraz poszukiwaniach, przychodzi myśliwy do wniosku, że jego czworonożny pomocnik ma wiatr strasznie lichy. Otóż w tym wypadku, to myli się on bardzo, pies bowiem najlepszy, a z najsubtelniejszym nawet wiatrem, w takiej sytuacji, również podobnej kury zwietrzyć odrazu nie zdoła, a to głównie z tej najnaturalniejszej przyczyny, że kura co dopiero zapadła i trwożliwie, bez ruchu na ziemi przysiadła, nie było więc dosyć na to czasu, by otaczająca ją przestrzeń, należycie wiatrem jej przeszła, co psu robotę, w jej wyszukaniu, nadzwyczaj utrudnia. Mylnem więc jest postępo-

wanie tych myśliwych, którzy w celu wypróbowania siły węchu u psa, kładą w jakimkolwiek bądź miejscu nieżywą kuropatwę, lub wreszcie, chleba kawałek i zaraz takowe odnaleźć mu każą.

Kto często na kuropatwy poluje, wie aż nadto dobrze, jak psu zwykle jest trudno odnaleźć kuropatwę, która po strzale trupem na miejscu padła. Pies niejednokrotnie tuż koło niej przejdzie i nawet przez nią przeskoczy, a jednak zwietrzyć jej narazie nie może. Najlepiej też wtedy zrobimy, jeśli szukać jej zaprzestaniemy i powrócimy w to miejsce po upływie pewnego czasu, a pies natychmiast ją odnajdzie, gdy pod wiatr obłoży. Silne, a zimne wiatry północno-wschodnie, oraz deszczowa pora, również na ostrość węchu psa — ujemnie wpływają.

(C. d. n.) *Emil Karney.*

Zapytania i odpowiedzi.

Zapytanie.

Mam zamiar kupić porządną (t. zw. klasową) broń, i proszę o objaśnienie mnie w następujących kwestjach:

1) Jaki kaliber broni jest najwszechstronniejszy,

2) Czem tłomaczyć obecny pęd ku 20-mu kalibrowi,

3) Czy dwudziestka może konkurować z dwunastką,

4) Jaką wagę powinna mieć dwunastka, i jaką jest normalna długość luf dwunastki.

5) Jaka jest maximalna waga ładunku śrutu $2\frac{1}{2}$ mm i $3\frac{1}{2}$ mm dla kalibrów 12-go i 20-go.

Bardzo będę wdzięczny Szanownej Redakcji za danie mi w „Łowcu" wyczerpującej odpowiedzi jakiego specjalisty: strzelca-myśliwego-gentlemana, — przecież kwestje te powinny zainteresować każdego strzelca-myśliwego, a zupełnie nie spotykam się z artykułami traktującymi te kwestje.

Z wysokim szacunkiem
J. Kwilecki.

P. S. A może kupić dwie bronie, lżejszą i cięższą,

Czy oba czoki i czy pistoletowe ujęcie?

Odpowiedź.

Kto dużo poluje, a stać go na to, powinien mieć kilka i więcej broni. Na młode kuropatwy, na błoto używać można lekkiej broni, na pędzone zaś kuropatwy, kaczki, bażanty, zające i naturalnie gołębie, używać trzeba broni cięższej — tak się pospolicie mówiło, ja zaś twierdzę, że powinno się przywyknąć do broni jednej wagi, odpowiedniej do siły strzelca, i broni takich używać stale, gdyż jakby można powiedzieć, „ręka się psuje" przy używaniu broni różnej wagi. Myśliwy nie powinien nigdy strzelać z broni różnej wagi, gdyż nic nie psuje tak strzelania; ile sztuk broni posiada myśliwy, wszystkie powinny posiadać **jedną wagę i ten sam przykład,** tak, żeby składając się, najmniejszej nie uczuwał różnicy — inaczej składanie będzie niedokładne, strzelanie niezadawalniające.

Ja stanowczo zalecam używać jedynie broni 12-o kalibru, czy ona będzie lekka, czy ciężka — to jest stanowczo najwszechstronniejszy kaliber dla wszelkiego rodzaju ptaków i drobnej zwierzyny, przyczem broń tego kalibru może być zastosowana do potrzeb i życzeń każdego myśliwego.

Bronie 16, 20 i 28 kalibrów są zgrabne i przyjemne w rękach, szczególnie w magazynie u puszkarza — wskutek tego zdawałoby się, że z broni takich bardzo łatwo jest trafić; jednakże na podstawie doświadczeń do celu i do zwierzyny łatwo się przekonać, że z żadnego kalibru nie jest tak łatwo składać się do zrywczego strzału, jak z broni 12-o kalibru. Lufy 20-o kalibru biją słabiej od luf 12-o kalibru, co zostało stwierdzone w Niemieckim Instytucie — bicie ich nie może być tak równomierne, przytem oddają zawsze więcej, od luf 12-o kalibru.

Kaliber dwunasty uważany jest jako broń poważna, klasowa, stylowa; kaliber szesnasty (prawie powszechny w Niemczech), u nas nie jest lubiany; natomiast dwudziesty cieszy się dziś niezwykłą wziętością — jest dziś moda na ten kaliber. Jest w tem pewna doza snobizmu — są w tem może i słabsze muskuły, ale przecież mniejsza waga nie wynagrodzi rezultatu strzałów. Posiadacze broni 20-o kalibru przysięgają, że biją z nich tak, jak z 12-o, że nawet biją lepiej!

Widziałem doskonałe rezultaty z 20-o kalibru w kniei, gdzie najdalszy strzał mógł być na 40 kroków; sam miałem wyborne rezultaty w tych warunkach w polu i w kniei.

Iwaszczencow, znany rosyjski pisarz myśliwy (Priroda i ochota) uparcie dowodził, że ciężka 8-o funtowa dwudziestka na longi (kamery 700 mm) bije rezultatami dwunastkę; trudno jednak uwierzyć, aby broń wyrzucająca ładunek śrutu wagi do 28 gramów, mogła współzawodniczyć w sile i zdolności zabicia z bronią 12-o kalibru, wyrzucającą ładunek śrutu do 36-u gramów, jakie to ładunki są (naturalnie przy gilzach 70 mm) maksymalne dla wymienionych kalibrów.

W 36 gramach mieści się: 365 ziarn $2\frac{1}{2}$ mm, a 145 ziarn $3\frac{1}{2}$ mm śrutu; w 28 gramach zaś: 285 ziarn $2\frac{1}{2}$ mm, a 115 ziarn $3\frac{1}{2}$ mm śrutu, czyli że różnica wynosi 80 ziarn drobniejszego, a 30 ziarn grubszego śrutu na ładunek!

Za podstawę obliczeń i prób bierze się zawsze $2\frac{1}{2}$ i $3\frac{1}{2}$ mm śrutu.*)

W każdym ładunku śrutu wyrzuconym z broni, część śrucin idzie na boki — to są tak zwane boczne śruciny, których siła jest znacznie słabsza. Ponieważ ogólna ilość śrucin w ładunku 20-o kal. jest mniejsza, wskutek tego z dwóch broni np. 12-o i 20-o kalibru, ten ostatni trudniej znosi uszczerbek śrucin t. z. bocznych, co też musi niekorzystnie się odbić na zdolność zabijania.

Kiedy ładunek śrutu wylatuje z lufy, to wierzchnie śruciny (wskutek tego, że są najdalej od prochu) najmniej odczuwają siłę gazów, rozwijających się przy jego spaleniu, i wychodzą z lufy pchane głównie temi śrucinami, które są za niemi — a dlatego na prawidłowości ich biegu i ich szybkości nie bardzo można polegać. Czyli, że im bliżej leżą śruciny prochowej przybitki, z tem większą szybkością (siłą) opuszczają lufę; z tego zrozumiałem jest, że im kaliber lufy jest mniejszy, tem stosunkowo dłuższy jest ładunek śrutu, i tem dalej leżeć będzie jego wierzchnia część od prochu, a co za tem idzie: małokalibrowa broń daje **stosunkowo większą ilość bocznych** (czyli słabszych) **śrucin,** niż broń większego kalibru. Przy opracowywaniu tego zagadnienia byłem obecny w Niemieckim Instytucie w Halensee pod Berlinem.

Składać się z broni małego kalibru nigdy nie jest tak łatwo, jak z broni dużego kalibru z powodu wązkości luf, a wskutek tego mierzenie z luf małokalibrowych podobne jest do mierzenia ze sztucera.

Słyszy się często w ostatnich czasach myśliwych dowodzących, że biją zwierzynę tak dobrze z 20-o jak i z 12-o kalibru, dając za przykład efektowny jakiś daleki strzał. Względna tylko temu dać mogę wiarę, nie może bowiem w sile bicia kaliber 20-y mierzyć się z kal. 12-ym; i uchodzi za-

*) Śrut „Händler & Naterman" Hanower-Münden lub „Georg von Giesche's Erben" Rozdzień.

pewno wiele zwierzyny postrzelonej z kal. 20-o, wtedy gdy z 12-o kalibru byłaby martwa.

Nie przeczę, że broń 20-o kalibru może dobrze zabijać zwierzynę w początku sezonu na bliskich odległościach, ale stanowczo utrzymuję, że strzelając do ostrożnej zwierzyny, jak kuropatw, kaczek, lub bażantów z pod naganki, 20-ty kaliber, co do pożytku porównania z kal. 12-ym wytrzymać nie może. Co się tyczy dalekich strzałów z broni małego kalibru, to takowe należą zawsze **tylko do wypadków**, dzięki śrucinie, która uderzy w głowę lub serce zwierzyny.

Zwolennicy małokalibrowych broni dowodzą, że młodzi lub słabi strzelcy z łatwością je noszą wskutek małej wagi; argument ten jednak łatwo obalić, zwróciwszy uwagę na to, że w razie potrzeby można obstalować 12 kaliber z bardzo małą wagą — taką, jak broń 20-o kalibru, i strzelać można będzie z niego takimże małym ładunkiem. Przytem kaliber 12-y, dając większą gęstość i siłę, mniej oddaje, a zasadność luf i kamery daje przecież większą gwarancję bezpieczeństwa. Co do bezpieczeństwa małokalibrowych broni, to nie mam w tym względzie żadnych wątpliwości, bo lufy mające klejmy (stemple) odpowiednich prób, wytrzymują z pewnością nabój o wiele większy, jak ten, który myśliwy może zmieścić w gilzie. Broń małego kalibru zawsze prawie oddaje (recul—rückstoss) przy dobrym ładunku, a chociaż niebezpieczeństwo nie grozi, to, jednak niema kwestji, że każdy wystrzał wzmocnionym ładunkiem powoduje większe wstrząśnienie w lufie i zamkach 20-o niż 12-o kalibru.

Myśliwy silny, dobrego wzrostu może używać przez cały rok myśliwski broni wagi miedzy 7½ a 7⅘ naszych funtów (3,1 do 3,2 kilo), 12-o kalibru z lufami 30 cali ang. (76 cm.); myśliwy średniej siły powinien używać broni między 6½ i 7 funtów naszych (2,7 do 2,9 kilo) 12-o kalibru z lufami 28 cali ang. (71 cm.); jeszcze słabszy fizycznie może używać broni 12-o kalibru wagi 6 funtów naszych (2,5 kilo) dobrze i ostro bijącej odpowiednim ładunkiem. Z taką bronią strzelec zawsze wiecej zdziała, niż z bronią 20-o kalibru, ponieważ ta broń bić będzie gęściej i mocniej, przykładanie z niej będzie łatwiejsze, znacznie mniej oddaje, a ciężarem nic się nie będzie różnić od broni 20-o kalibru.

Najnormalniejszą wagą broni 12-o kalibru jest waga między 3,1 a 3,2 kg., (7,56—7,81 funta), gdyż waga taka daje pełne bezpieczeństwo wykończenia i normalnej budowy części składowych; broń 12-o kalibru tej wagi, przy długości luf 30 cali ang. (76,2 cm.) kamery 65 mm., jest podstawa do wszelkich prób i naukowych badań Niemieckiego Instytutu. Lufy krótsze nie dadzą tej szybkości początkowej, krótsze o 5 cm. dają szybkość o 6.6 metra mniejszą, a chcąc to wynagrodzić wiekszym ładunkiem prochu, zwiększy się ciśnienie gazów o 25 atmosfer.

Przy wyborze broni dobrze pan zrobi, unikając broni bardzo szybko do strzału zrywczego, pistowie konieczne przy sztucerach, gdyż daje możność bardzo pewnego i silnego ujęcia, ułatwia dokładne mierzenie; zastosowanie jednak tego przykładu do broni śrutowej jest błędem, gdyż utrudnia szybkie posunięcie się po szyjce łoża, lub też chwycenie broni bardzo szybko do strzału zrywczego, pistoletowe ujęcie jest i w drugim kierunku przeszkodą do szybkiego strzelania, gdyż przeszkadza ręce cofnąć się w tył tak szybko, jak to zrobi instynktownie myśliwy, chcąc pociągnąć za lewy cyngiel, wskutek czego strzał z lewej lufy jest zawsze niedostatecznie szybki po strzale z prawej.

Tradycyjny u nas zwyczaj obstalowywania prawej lufy cylindrycznej, a lewej czok, lub też w prawej słaby, a w lewej pełny czok—jest absolutnie niczem nieusprawiedliwiony, gdyż zwierzyna przelatując stadem nad głową, znajduje się przy obydwóch strzałach na jednakowej wysokości, lecąc zaś na myśliwego, znajduje się przy strzale z lewej lufy bliżej, niż przy strzale z prawej; nadto gdy się poluje na kuropatwy i cietrzewie—stare rwą się przed młodemi, jako bardziej ostrożne, a dlatego strzał z prawej lufy powinien być równie dokładny. Zdawałoby się, że zwierzyna ma się rwać zawsze parami i dla tego strzał bliższy i dalszy ma mieć miejsce zawsze w jednakowym porządku. To mogłoby być usprawiedliwione, gdyby ktoś strzelał całe życie do gołębi puszczonych z klatek, i wziął sobie za zasadę pudłować z prawej, a poprawiać z lewej lufy!

Władysław Słonczyński.

Z ruchu wydawniczego.

„W puszczach i stepach“. Wł. Czerniejewski: „Bibljoteka Przygód Myśliwskich“ tom 1. (Nakładem firmy Wende i S-ka).

Dobry był pomysł stworzenia taniej bibljoteki myśliwskiej, któraby mogła zaciekawić jaknajszersze sfery świata łowieckiego. Drogie dzieła myśliwskie są dla ogółu niedostępne. Ogół ten należy (w interesie łowiectwa) zmusić za wszelką cenę do czytania. A zmusić ten ogół może do tego jedynie tania i dobra książka myśliwska.

Szczęśliwie wybrano na pierwszy tom tego wydawnictwa, które należy z radością powitać, wspomnienia myśliwskie Wł. Czerniejewskiego, które są porywającą opowieścią czterdziestoletnich przygód łowieckich śród dzikich pól, w stepach i kniejach, na czarnomorskich limanach, w puszczach Tałyszu i Dżylu, u stóp Uralu i na sięgających nieba skałach Kaukazu.

Nielicznym łowcom danem było w życiu zakosztować tylu rozkoszy myśliwskich i polować na tak rozmaitego zwierza! Władysław Czerniejewski jest myśliwym-poetą w najszczytniejszem znaczeniu tego słowa. Nie pomylił się św. Hubert, dając Jemu właśnie możność obcowania z rajską Przyrodą i zażycia tylu podniosłych i niezwykłych wrażeń. Nie pomylił się nasz święty Patron: Czerniejewski godnym był tego ze wszech miar, jak mało kto z braci myśliwskiej. Wspomnienia jego są tego niezbitym i wzruszającym dowodem.

A gdy po latach szczęścia i radości, po latach, które były jednym zachwytem dla myśliwskiego serca, przyszły lata ciężkich prób i krwawej niedoli — Władysław Czerniejewski nie upadł na duchu i bohatersko przeszedł istne piekło dantejskie chłopskich buntów, podpalań, rzezi i bolszewickiej zawieruchy, jak owi łowcy staropolscy, którzy na „łowach myśliwych“ hartowali ciało i duszę, by w razie wojennej potrzeby mieć je hartowniejsze od stali...

Gdy zaś ciosy jedne za drugimi uderzały w autora omawianego przez nas dzieła, gdy go zbyt wielka ogarniała tęsknota za utraconym rajem szczęśliwości łowieckiej, wówczas we wspomnieniach przeżyć myśliwskich znajdował pociechę i ukojenie. Wskrzesały dawne radości, dawne wzruszenia... Szumiały mu burzany na stepie. Limany czarnomorskie rozbrzmiewały donośnym rozgwarem ptactwa... Szumiały puszcze Tałyszu i Dżylu... A szumy te, szepty i głosy były tak piękną i tak upajającą muzyką dla myśliwskiego serca, iż wszelka myśl smutna pierzchała, jak senne złudzenie... Pozostawało jedynie piękno wspomnień, od których pada czar...

To też wątpić nie można, iż każdy myśliwy czytać je będzie z zapartym oddechem...

Kalendarz myśliwski.

W listopadzie wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub Władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko w tych miejscowościach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na kuropatwy, na słonki, na kszyki i bekasiki, na dzikie kaczki (kaczory i kaczki), na dzikie gęsi, na łabędzie, na siewki i na drozdy (kwiczoły i paszkoty).

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki, łanie i cielęta), na daniele (byki, łanie i cielęta), na borsuki, na zające, na cietrzewie, na jarząbki, na bażanty, na kuropatwy, na pardwy szkockie, na dzikie kaczki, na bekasy, na dropie, na łabędzie, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne (a zatem i na dzikie gęsi) oraz na kwiczoły.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na jarząbki, na cietrzewie (koguty), na kuropatwy, na bażanty, na dropie i strepety, na kszyki, na dzikie gęsi i kaczki.

Uwaga. Przepis ten nie stosuje się do polowań, urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować na wszystko przez cały rok.

Na Kresach: na łosie (byki), na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na słonki, na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki, na bekasy i bekasiki, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, na kuropatwy, na bażanty, na zające, na dropie, na strepety oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Na Kresach obowiązują daty według starego stylu.

Uwaga II. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, oba gatunki kuny, ryś, żbik i wiewiórka, a z ptaków: orzeł, bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy(?) i wróble(?).

Uwaga ogólna. Przypominamy, że członków towarzystw, należących do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich, oprócz powyższych terminów obowiązują **moralnie** jeszcze następujące: w listopadzie nie wolno jest strzelać **kur cietrzewia i głuszca** a także **kur bażanta** (z wyjątkiem kur, hodowanych w bażantarniach). W województwach: Wileńskiem, Nowogródeckiem, Białostockiem, Poleskiem i Wołyńskiem nie wolno jest strzelać w listopadzie **kuropatw.**

Kronika myśliwska.

W dniach 29-go i 30-go września b. r., na Kujawach w majątkach Lubraniec, Kazań, Sokołów i Morzyce pp. Stanisława, Filipa, Kazimierza i Włodzimierza Grodzickich odbyło się polowanie z naganką na kuropatwy. Pierwszego dnia polowano w sześć strzelb, drugiego dnia w osiem strzelb. Królem polowania był ordynat Maurycy hr. Zamoyski, który na rozkładzie miał 97 sztuk. Ogółem zabito 350 sztuk ptactwa dzikiego, w czem 330 kuropatw oraz kilka kaczek dzikich, siewek i dzikich gołębi. Dnia drugiego mżył cały czas deszcz przy dość silnym wietrze, co niezmiernie utrudniało polowanie, pozatem był wielce niepomyślny dla kuropatw w roku bieżącym stan lęgów wiosennych.

Cennik zwierzyny.

Przemysł Futrzany T. Kowalskiego Sp. Akc. Senatorska 10 notuje następujące ceny skórek zwierzyny w stanie surowym:

Kuny leśne	około	126.00	złotych	za sztukę
„ kamionki	„	117.00	„	„ „
Tchórze	„	27.00	„	„ „
Króliki	„	9.00	„	„ kilo
Wydry	„	108.00	„	„ sztukę
Borsuki	„	13.50	„	„ „
Krety	„	—.63	„	„ „
Gronostaje	„	18.00	„	„ „
Rysie	„	90.00	„	„ „
Wilki	„	63.00	„	„ „
Lisy	„	63.00	„	„ „
Wiewiórki	„	5.00	„	„ parę

Zależnie od piękności skórki, ceny wahać się mogą o 25% w dół i w górę.

Firma R. Kwiatkowski Marszałkowska 68 płaci w hurcie za:

Jelenia 1.80 — 2.00,
Rogacza 2 zł. 50 gr. kilo,
Zająca 8 zł. (sztuka),
Dziką kaczkę od 3 do 4 zł.,
Kuropatwę od 2 do 3 zł.,
Kwiczołów parę 1.40.

Podług „Rolnika“ z d. 14 b. m. (w dolarach, względnie centach amerykańskich):

Skórki zajęcze jesienne — 15 centów za sztukę.
Skórki zaj. zimowe — jeszcze nie są notowane.
Sk. sarnie 50 — 60 centów.
Sk. z tchórzy 1.50 dol.
Sk. borsucze 1 dol. do 1.50.
Sk. z kun 8 — 9 dol.
Sk. z wyder, zależnie od wielkości, 6 — 10 dol.
Rogi sarnie (pojedyncze i pary) za sztukę do 40 cent.
Szczecina surowa 1—3 dol. za kilo, zależnie od długości i twardości.

Wiadomości bieżące.

Podatek od broni myśliwskiej.

O przebiegu obrad nad tą sprawą donoszą pisma co następuje:

W warszawskiej Radzie Miejskiej rozważano wniosek w sprawie opodatkowania broni myśliwskiej w wysokości 25 zł. rocznie od każdej sztuki. Komisja reg.-prawna uznała, że aczkolwiek podatek ten jest nieuzasadniony, gdyż broni myśliwskiej nie używa się na terenie miasta, to jednakże z punktu widzenia prawnego niema przeszkód do przyjęcia wniosku magistratu. Komisja finansowa z poglądem tym się zgodziła, zalecając uchwalenie podatku. Centralny Związek polskich stowarzyszeń łowieckich w proteście swoim, zgłoszonym do rady, wyraża przekonanie, że miasto nie zechce korzystać z nieuzasadnionego prawa nakładania podatku „luksusowego“ na broń myśliwską i nie przyczyni się do pognębienia łowiectwa polskiego, które znajduje się w warunkach krytycznych, zwłaszcza, że dochód ze zwierzyny jest już opodatkowany na rzecz związków komunalnych. W osobnym memorjale do ministerjum spraw wewnętrznych Związek domaga się zupełnego skasowania samoistnych podatków komunalnych od wykonywania polowania i od broni myśliwskiej. Przedstawiciel P. P. S., r. Mamczar, obstawał za podatkiem, uważając broń myśliwską za luksus, na który mogą sobie pozwalać sfery zamożniejsze. Odmiennego zdania był r. Austen, dowodząc, że racjonalne myślistwo należy traktować jako dodatni czynnik gospodarczy i nie można odstraszać miłośników myślistwa podatkami, gdyż rozwinie się w takim razie kłusownictwo. Dyskusja

nie przyniosła żadnego pożytku myśliwym, gdyż projekt podatku od broni myśliwskiej uchwalono nieznaczną większością głosów.

Rewizje w sklepach broni.

Na skutek polecenia komisarza rzadu w Warszawie p. Jaroszewicza, kierownicy ekspozytur dokonali rewizji sklepów broni palnej, przyczem okazało się, że wszelkie podejrzenia o nadużyciach w sklepach wymienionych, są bezpodstawne. Sprzedaż broni odbywała się wyłącznie na podstawie zezwoleń odpowiednich władz.

Śmiertelna ofiara polowania.

Józef Jędrzejewski (ul. Widok 7), który podczas polowania we wsi Teklinie ziemi Mazowieckiej został postrzelony z dubeltówki przez Jana Soczewkę, zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Psy w Warszawie.

Od czasów, gdy Warszawę uznano za zagrożoną epidemją wścieklizny, na porządek dzienny wysunięto przymus kagańców i obowiązkowe prowadzenie na smyczy. Rozporządzenia te posiadają niezwykle surową egzekutywę pełnioną przez uprzątacza miejskiego: łapać wszystkie napotkane psy bez kagańców i odwozić je do zakładu utylizacyjnego na Powązkach.

Jak się okazuje, między schwytanymi na ulicach Warszawy psami znaczny procent jest chorych na wściekliznę. Dlatego też o zdjeciu rygorów narazie mowy niema. Wręcz przeciwnie, Ministerstwo Rolnictwa wyjaśnia, że w zwiazku z dalszem szerzeniem się wścieklizny, psy schwytane bez smyczy i kagańca, nie będą wydawane. Niezależnie od tego winni przekroczenia będa skazani na grzywnę do tysiąca zł., lub aresztem do 3-ch miesięcy, albo grzywną i aresztem łącznie.

Wilki.

Na terenie gminy Wołłowiczowce, w pow. augustowskim, ukazały się w dużej ilości wilki. Jednej nocy wilki zadusiły 40 owiec, które znajdowały się na wyspie, położonej na rzece Czarnej Hańczy, a stanowiły zbiorową własność gospodarzy wsi Sienkiewicze. Podczas nocnego obchodu służbowego, napadnięty był przez wilki posterunkowy policji państwowej, p. Czekański, który strzałami z karabinów wilki odstraszył.

Na rubieży Rzeczypospolitej, zwłaszcza w okolicach Łucka nad Styrem pojawiło się mnóstwo wilków. Jak twierdzą okoliczni mieszkańcy, takiego nadmiaru wilków w okolicach tych nie notowano oddawna. Z nastaniem przymrozków wilki w biały dzień podchodzą do osiedli ludzkich i tępią bezlitośnie bydło. Były również wypadki rzucania się na ludzi. Między innemi w osiedlu pod Rożyszczami było natarcie kilku wilków na bezbronnego pastuszka. Wilki przyczyniają wiele strat gospodarzom. Ci więc wystąpili masowo o udzielenie im zezwolenia na broń palną w celu intensywniejszego zwalczania drapieżników. Nadchodzą też wiadomości, o niesłychanem rozplenieniu się wilków, które stały się plagą całej grodzieńszczyzny. Ostatnio w miasteczku Kuźnica pow. grodzieńskiego wilki zakradły się w nocy do zabudowań gospodarskich i przetrzebiły trzodę chlewna mieszkańców.

Niedźwiedź grabarzem.

W Małopolsce we wrześniu r. b. w lesie w Skolszczyźnie niedźwiedź napadł na chłopa, poranił go i zawlókł w gąszcze. Tutaj zebrał wokoło suche gałęzie i okrył nimi wysoko ciało człowieka, którego uważał już za zmarłego, poczem oddalił się. Człowiek jednak odzyskał przytomność, wydobył się z pod nagrobka liścianego i dowlókł się do najbliższej osady.

Zabronione polowania.

W obecnym sezonie zamknięte jest polowanie w Małopolsce na kuropatwy w powiatach: Czortkowskim, Dobromilskim, Horodeńskim, Jarosławskim, Liseckim, Lwowskim, Łańcuckim, Rohatyńskim, Rzeszowskim, Samborskim, Sokalskim, Strzyżowskim, Tarnobrzeskim i Zaleszczyckim; na rogacze: w Czortkowskim, Dobromilskim, Liseckim, Rohatyńskim, Samborskim i Zaleszczyckim; na zające: w Rohatyńskim; na bażanty: w Chrzanowskim.

Ze Stowarzyszeń.

Małopolskie Tow. Łow.

Na posiedzeniu wydziału Małop. Tow. Łow. przyjęto do wiadomości rezygnację delegatów: p. Wład. Komornickiego w pow. Brzeskim, d-ra Kaz. Fusiarskiego w Tarnowskim i Jana bar. Konopki w Dąbrowskim.

Rawskie Tow. Łow.

Na zebraniu organizacyjnem Rawskiego Powiatowego Tow. Łowieckiego uchwalono jednogłośnie, że Towarzystwo to należeć będzie do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. Na prezesa wybrany został p. Kaz. Wysocki, na zastępcę p. Zygm. Łączyński, skarbn. p. Wład. Underka, sekret. inż. Aleksy Biliński; do zarządu pp. Włodz. Patraszewski, Adam Remiszewski, Paw. ks. Sapieha, Jan hr. Siemieński, dr. Kaz. Wojakiewicz; do komisji rewizyjnej pp.: Mik. Burtowy, inż. Tom. Chołoniewski i Kaz. Kruzenstern; do sądu rozjemczego pp.: Roman Czajkowski, Roman Pawlik i dr. Wal. Zaklika; na członków honorowych pp.: K. Remiszewski, P. ks. Sapieha i K. Wysocki; na łowczego p. inż. A. Biliński.

Zawody strzeleckie.

Ze strzelnicy P. T. Ł.

Na strzelnicy PTŁ (Nowy Świat 35) odbyły się wewnętrzne zawody strzeleckie K. S. Korona dla panów i młodzieży. W programie przewidziane były konkursy strzelania z pistoletów i karabinków. W pistoletach zwyciężył Wąsowicz Z. 132 pkt. przed Wąsowiczem Zdzisławem i Załęskim. W strzelaniu z karabinków: 1) Rutecki 284 pkt. na 300 możliwych, 2) Wąsowicz Zdz., 3) Wasowicz Zygm. 272 i 267 pkt. W zawodach juniorów zwycięzcą został Eman. Wąsowicz przed Torchalskim.

43-ci dzień Zachęty został odłożony. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu, wskutek nieosiągnięcia przez nikogo wymaganego minimum (85 pkt. dla panów i 75 pkt. dla pań).

W 43-cim odłożonym dniu Zachęty na strzelnicy PTŁ konkurs strzelecki wygrał p. Krzyżewski 86 pkt.

Na konkursie strzeleckim na strzelnicy P. T. Ł. zwyciężył pozatem Krzesłowski 251 pkt. (na 300 możliwych) przed Wiedemanem 238 p. i Laudańskim 237 pkt.

Zarząd strzelnicy podaje do wiadomości, że na strzelnicy odbywać się będą treningi nowopowstałej sekcji strzeleckiej Akademickiego Zwiazku Sportowego. Treningi odbywać się będą trzy razy na tydzień.

Sport strzelecki a Olimpiada.

Jak wiadomo, uchwałą kongresu olimpijskiego w Pradze w roku 1925 sport strzelecki został usunięty z programu olimpijskiego. Obecnie międzyna-

rodowa federacja strzelecka czyni starania celem zniesienia uchwały kongresu, motywując to wielkiem znaczeniem strzelnictwa oraz kolosalną popularnością tego sportu we wszystkich krajach.

Rozmaitości.

Polowanie na elektryczne zające.

W Manchesterze 17.000 osób brało udział w wyścigach... elektrycznych, które odbywają się w sposób następujący: uczestniczące w zabawie psy, trzymane są narazie w klatkach, poczem puszcza się w ruch „zająca", stanowiącego rodzaj dziecinnej zabawki, poruszanej elektrycznością i pędzącej z szybkością 75 km. na godzinę. Wtedy uwalnia się psy, które w szkolnem tempie rzucają się oczywiście w pościg za... „zwierzyną". Nowy ten sport został przez Anglików powitany z entuzjazmem.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół. — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Julian Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

Druk Zakładów Drukarskich W. Piekarniaka. Ordynacka 3.